

029/1925

STYCZEŃ 1925

Z. 1

PORADNIK JĘZYKOWY



Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.
Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową
wynosi zł 6 gr 50.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika” na
konto P. K. O. Nr 404.600 i wszystkie księgarnie
w kraju i zagranicą.

OD WYDAWNICTWA.

Po raz trzeci wracamy do przerwanej pracy.

Wypadki wojenne były przyczyną przerwy w r. 1915, a następnie w r. 1917 i 1918, — niebywale trudności wydawnicze w r. 1923. Jakkolwiek tedy r. 1925 jest rokiem 25 istnienia „Poradnika”, przecież dotąd wyszło roczników tylko 20, a obecnie rozpoczynamy rocznik 21.

Lubo nie zgłosiła się dotąd potrzebna liczba abonentów, aby pokryć przedpłatą całoroczny koszt wydawnictwa, przecież polegając na zamówieniach i obietnicach, które się spełnią, rozpoczynamy druk z całą ufnością.

Szczególne podziękowanie za poparcie winniśmy wszystkim Kuratorjom Szkolnym a osobliwie P. Kuratorowi Okręgu Szkolnego Łódzkiego Drowi Janowi Jaroszowi (okólnik z dnia 21 listopada 1924, l. dz. Pr. 17.968/24), Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wołyńskiego (24 listopada 1924, Nr 19.897/I), Kuratorjum Okręgu Szkolnego Pomorskiego (3 grudnia 1924, l. d. 14.923/24-I), Naczelnikowi Wydziału Szkolnego w wojew. śląskiem p. Karolowi Stachowi (okóln. z 10 grudnia 1924, L. Wydz. O. P. 30.707), nadto licznym przyjaciółom i czytelnikom „Poradnika” za propagandę, a w szczególności prof. Antoniemu Dudzikowi w Grudziądzu, pp.: Lucjanowi i Leopoldowi Borysławskim, i dyrekcjom szkół średnich i powszechnych — i prosimy o dalsze poparcie.

Cośmy uznali za żywotne, pozostawiamy z dawnego wydawnictwa, wprowadzamy nadto działy nowe, które będą niezawodnie dla Czytelników pożądane.

Aby w najważniejszych działach słownictwa dać odpowiedzi znawców zawodowych, uprosiliśmy do podawania odpowiedzi:

- 1) w zakresie nauk lekarskich p. dra Stan. Skalskiego w Łodzi;
- 2) w zakresie nauk prawniczych p. dra Józefa Muczkowskiego w Krakowie;
- 3) w zakresie nauk technicznych p. inż. Karola Stadtmüllera w Krakowie.

Prosimy usilnie o ciągłą łączność z pismem przez liczne zapytania, i wątpliwości, przysyłane najlepiej na karcie pocztowej albo w liście na osobnych kartkach, formatu pocztówki, bo nam to oszczędza przepisywania.

Oprócz tego prosimy o podawanie wszelkich życzeń co do treści „Poradnika”: uwzględnimy je chętnie, o ile to tylko będzie możliwe.

I. O NIEKTÓRYCH PRZENOŚNIACH.

W 1905 r. wyszła u Arcta książeczka w 2 tomach: „Przenośnie mowy potocznej” Antoniego Krasnowolskiego. Autor wyjaśnia w niej wiele przenośni i wyrażeń bardzo rozpowszechnionych, a jednak niezrozumiałych co do swego pochodzenia, jak na przykład: „zwąchać pismo nosem”, „trafić w sedno”, „żydy wozić”, „wyrwał się, jak Filip z Kopni”, „błądzi, jak Marek po piekle” i inne. Bardzo właściwą wydaje się metoda autora, polegająca na wyjaśnianiu przenośni nie na drodze anegdotycznej, lecz za pomocą doszukiwania się pierwotnego znaczenia wyrażeń. Atoli w niektórych razach nasuwają się pewne wątpliwości, które przytoczę niżej, podając naprzód słowa autora dziełka w całości lub w streszczeniu, a potem własne uwagi. Zastrzegam się zgóry, że nie mam pretensji do ostatecznego wyjaśnienia przenośni: uwagi swoje kreślę w tej nadziei, że mogą one wywołać wymianę zdań i pobudzić kogoś więcej kompetentnego do zajęcia się tym tak ciekawym, a tak nie opracowanym jeszcze tematem, i, że w ten sposób sprawa wyjaśnienia pochodzenia polskich przenośni posunie się naprzód.

CZĘŚĆ I.

1) „Spieszyć się na łeb, na szyję” (str. 28) oznacza pośpiech nierozważny; obraz jest wzięty ze spadania czyjego z góry, przytem to głowa, to szyja znajdują się wyżej jedna od drugiej.

Zgadając się z autorem, że obraz jest wzięty ze spadania, sędzę, że wyrażenie „na łeb, na szyję” pochodzi nie stąd, że to głowa, to szyja podczas spadania znajdują się wyżej jedna od drugiej, lecz stąd, że upadek ze znacznej wysokości jest najwięcej niebezpieczny dla spadającego w razie uszkodzenia albo głowy, albo szyi, gdyż tak pęknięcie czaszki, jak kręgowi szyjnych, powoduje zwykle śmierć; dlatego właśnie głowa i szyja są jakby podkreślone w przenośni.

2) „Zmyć komu głowę” (str. 28) wyprowadza autor z łacińskiego „asino caput lavare” (zmyć głowę osłowi).

Wyrażenie łacińskie, ma jednakże zupełnie inne znaczenie: bezcelowej, nieużytecznej czynności, nie może być przeto źródłem polskiej przenośni. Sądzę, że wyrażenie „zmyć głowę“, jak również nie przytoczone przez autora: „zmydlić głowę“, „poszedł jak zmyty“, „dać komu mydło“ i t. p., znaczące: wygderać kogo, dać komu nauczkę, dadzą się prościej wyprowadzić od mycia głowy dziecku, która to czynność, z konieczności połączona z napływaniem mydła do oczu i przykrem uczuciem „gryzienia w oczy“, należy dla dzieci do równie nieprzyjemnych przeżyć, jak dla dorosłych te sytuacje, dla których się stały źródłem omawianych wyrażen.

3) „Pan całą gębą“ (str. 43) jest to taki pan, którego nie wypada chwalić tylko półgębkiem, t. j. niewyraźnie, lecz którego należy uznawać za pana bez zastrzeżeń.

Byłbym zdania, że w przenośni nie chodzi o pochwały: „pan całą gębą“ — to pan, który sobie niczego nie odmawia, którego stać na to, aby, przedewszystkiem, jeść „całą gębą“, t. j. w dowolnej ilości i jakości.

4) Przenośnia „wziąć na kiel“ (str. 94) jest oparta na zachowaniu się konia narowistego. Bo jakkolwiek koń nie ma właściwie „kłów“ i „kielno“ kładzie się właśnie w szczerbę między zębami konia, wyraz „kiel“ oznacza tu wogóle zęby.

Objaśnienie powyższe, może słuszne dla wyrażen „kielno“ i „kielznać“, nie da się rozciągnąć na wyrażenie „wziąć na kiel“, które, jak się zdaje, wzięło początek z momentu groźniejszego, niż ujeżdżanie konia, mianowicie, z polowania na dziki, gdy rozjuszony dzik brał myśliwego na kiel w ścisłym znaczeniu tego słowa.

5) „Zna się na czym, jak koza na pieprzu“ (str. 114). Dlaczego język właśnie kozę wybrał do tego porównania, trudno rozstrzygnąć. Zresztą w innych okolicach zamiast kozy wymieniają tu kurę.

Jedynie prawidłowe wyrażenie: „zna się, jak kura na pieprzu“ tłumaczy się łatwo: kury leczą w pewnych chorobach pieprzem; oczywiście kura „nie zna się“ na tem leku i nie chce go dobrowolnie przyjmować, wskutek czego wtłaczają kurze w gardło ziarnka pieprzu wraz z odrobiną tłuszczu.

6) „Zapędzić kogo w kozi róg“ (str. 116). Autor wykazuje, że to wyrażenie jest wzięte z niemieckiego, że uczeni niemieccy wiele sobie łamali głowy nad jego wyjaśnieniem, wreszcie twierdzi, że wyrażenie znaczy: „wpędzić kogo djabłu na rogi“, napędzić mu

takiego strachu, jak gdyby go djabeł chciał brać na rogi, a „kozi“, czy „koźli róg“ użyto tu eufonicznie zamiast róg djabelski.

Podany przez autora wykład znaczenia przenośni nie jest dokładny, a stąd wynika, jak sądzę, mylne wyjaśnienie jej pochodzenia. „Zapędzić kogo w kozi róg“ nie znaczy napędzić komu strachu, lecz znaczy zakasować całkowicie współzawodnika czy to siłą argumentów, czy faktów, czy w inny jaki sposób. Pierwsza część wyrażenia „zapędzić“ wskazuje, że przenośnia wzięta jest z łowiectwa lub rybołówstwa, gdzie ścigane zwierzę „zapędza się“ do niewielkiej, zewsząd zamkniętej przestrzeni, skąd niema wyjścia, na przykład do sieci, sidła i t. p. W takim mniej więcej położeniu znajduje się i przyparty siłą argumentów lub faktów współzawodnik.

Co się tyczy drugiej części wyrażenia, to „kozi róg“ bardzo trafnie obrazuje ciasną, zewsząd zamkniętą przestrzeń bez wyjścia. Zagadnienie, dlaczego mamy w przenośni „kozi róg“, a nie, na przykład barani lub inny, należy już do germanistyki — wobec tego, że wyrażenie wzięte zostało z niemieckiego „in Bockshorn jagen“; prawdopodobnie wyraz „Bockshorn“ okazał się dźwięczniejszym od innych tego rodzaju wyrazów.

7) „Drzeć z kim koty“ (str. 134). Mówimy tak o ludziach, niezgodnych, kłócących się wciąż między sobą. Zdarza się, że pies kota nietylko potarł, ale i w dosłownym znaczeniu tego wyrazu rozdrze; może się to zdarzyć, że dwa psy wspólnie rozdrą jednego kota; ale czy takie wspólne działanie na czyją szkodę może być obrazem niezgody?

Trudności, jakie napotyka autor, pochodzą, moim zdaniem, z mylnego pojmowania wyrazów „z kim“, które tu nie oznaczają solidarnego działania, lecz znaczą to samo, co „przeciw komu“, jak to widzimy w wyrażeniach „walczyć z wrogiem“ i t. p., a drzeć koty znaczy tu to samo, co walczyć tak zapamiętale, jak walczy pies z kotem, którego często rozdziera.

8) „Zginie, jak ruda mysz“ (str. 139). Wiadomo, że mysz bardzo łatwo zabić, wystarcza w tym celu słabe uderzenie w główkę. Ale przenośnia językowa mówi wyraźnie o „rudej myszy“; dlaczego?

Tłómaczy się to, jak sądzę, ludowym pochodzeniem przenośni. Lud rolniczy dobrze zna rudą t. j. polną mysz, wyraźnie różniącą się swym rudawym ubarwieniem od szarej myszy domowej, i wie, że w latach mokrych, gdy woda zalewa na polach mysie nory, „ruda mysz“ ginie w wielkich ilościach (patrz Brehma: „Życie zwierząt“).

9) „Śpiew łabędzi“ (str. 148). Faktem jest, że łabędź, jakkolwiek się rzadko odzywa, ma jednak piękny głos, wyróżniający się korzystnie od gęgania gęsi i kaczek; odzywa się nim czasem, nie tylko przed samą śmiercią.

Ten wykład wymaga sprostowania ze strony przyrodniczej. Są dwa zoologiczne gatunki łabędzia, podobne z postaci i upierzenia: łabędź niemy (*cygnus olor*), nasz znajomy z parków, i łabędź gędziec (*cygnus musicus*), żyjący dziko w krajach północnych. Pierwszy nie śpiewa, ograniczając się do chrząkania i syczenia, drugi wydaje piękny głos, podobny zdaleka do dzwonu i trąby. Łabędź gędziec szczególnie wytrwale i żałośnie śpiewa przed śmiercią, na przykład, gdy z powodu surowej zimy nie może znaleźć pożywienia. Ten właśnie „ostatni śpiew“ łabędzia gędźca stał się prawdopodobnie źródłem przenośni (patrz Brehma: „Życie zwierząt“).

10) „Lis mierzył drogę ogonem“ (str. 162).

W swym wykładzie pominął autor najważniejszą, moim zdaniem, okoliczność, że lud widzi podobieństwo między lisem i miernikiem głównie w tem, że lis ciągnie za sobą po ziemi ogon podobnie, jak miernik ciągnie za sobą po ziemi łańcuch, służący do mierzenia długości.

11) Lew (str. 165).

Autor pominął wyrażenie „lwi pazur“, oznaczające przejaw talentu i pochodzące z łacińskiego: *ex ungue leonem*.

12) Autor twierdzi, że „strzelać bąki“ (str. 179) znaczy zajmować się rzeczami nieużytecznymi, marnować czas, pędzić życie próżniacze.

Nie słyszałem zwrotu „strzelać bąki“ w takim znaczeniu, natomiast w tem właśnie znaczeniu jest używane wyrażenie: „zbijać bąki“, przez autora pominięte. „Strzelił bąka“ mówi się o uczniu, który na zapytanie nauczyciela dał zupełnie nietrafną odpowiedź.

13) „Zbić kogo na kwaśne jabłko“ (str. 208), t. j. zbić bardzo mocno. Na jakim spostrzeżeniu albo pojęciu polega ta przenośnia? Może chcemy przez nią wyrazić, że człowiek pobity będzie tak cierpki, jak kwaśne jabłko.

Sądzę, że w tej przenośni nie chodzi o cierpkość pobitego, lecz o jego wyraz twarzy, tak skrzywionej z bólu, jak po zjedzeniu kwaśnego jabłka. A więc przenośnia byłaby skrótem wyrażenia: zbić kogo tak mocno, że aż się skrzywi z bólu, jak po zjedzeniu kwaśnego jabłka.

14) „Marzyć o niebieskich migdałach“ (str. 208). Autor w dłuższym wywodzie zastanawia się, dlaczego w przenośni użyto wyrazów „migdał“ i „niebieski“. Sądzi, że migdał, jako owoc egzotyczny może być symbolem rozkoszy, a niebieski kolor w niektórych językach ma oznaczać coś bardzo dalekiego, niedostępnego urojonego.

Wywód autora, jako bardzo zawily, nie trafia do przekonania. Sądzę, że przez niebieskie migdały przenośni należy rozumieć niebieskie oczy. Wszak mówimy o wydłużonych oczach, że mają kształt migdałów, znajdując nawet w tym ich kształcie specjalny urok. Nie ulega także wątpliwości, że tego rodzaju niebieskie oczy mogą być przedmiotem marzenia.

15) „Kamień obrazy“ (str. 226).

Autor na podstawie biblii udowadnia, że przenośnia ta oznacza przyczynę zgorzenia albo upadku, nie wspomina jednak, że wyrazy „obraza“, „obrazić“ w znaczeniu szkody moralnej lub fizycznej są już do pewnego stopnia archaizmem, a używają się obecnie w znaczeniu „urazy“, zwrot zaś „kamień obrazy“ w znaczeniu przyczyny, która wywołała urazę.

(Dokończenie nastąpi).

Zygmunt Witold Wasilewski.

II. ZAPYTANIA I ROZTRZĄSANIA.

1. Mokre Lipie czy Mokrelipie?

Czy pisać *Mokre Lipie*, czy razem *Mokrelipie*? Dawniej pisano wprost *Lipie* lub *Lipie Mokre*.

X. L. Kępiński.

— W *Mokrem Lipiu* zbyt wyraźnie odróżnia się przymiotnik *mokre* od *Lipia*, aby można było zestawić je w całości jak *Wielkanoc*, gdzie pojęcie *nocy* i to *wielkiej* już się zatarło. Lepiej tedy pisać oddzielnie części tej nazwy tak, jak *Wielkie Drogi*, *Wola Justowska*, *Czarny Kamień*, *Stary Sącz* i t. p.

2. Szczebzeszyński czy Szczebzeski?

Czy można skracać *Szczebzeszyński* na *Szczebzeski*?

X. L. Kępiński.

— W tworzeniu przymiotników od nazw miejscowości panuje rozdział między samorodnym tworzeniem ludowym, a słowotwórczością inteligencji. Nazwy na *-in*, *-ina*, *-ino*, są przymiotnikami dzierżawczymi podobnie jak nazwy na *-ów*, *-owa*, *-owo*; tamte tworzą od nazw oso-

bowych na *-a* lub spółgłoskę miękką (n. p. Żegota-Żegocin, Żegocina; Szczuka-Szczucin), te od nazw innych (Wit-Witów, Czestoch-Czestochowa, później Częstochowa, Odolan-Odolanowo). Ponieważ te nazwy przymiotnikowe miały odmianę rzeczownikową, uważano je za rzeczowniki i od nich znowu urabiano przymiotniki. Od przymiotników na *-in* tworzono nowe przymiotniki w sposób dwojaki: albo od osnów z przyrostkiem dodawano nowy przyrostek: *Radzymiń+ski*, *Szczebrzeszyń+ski*, *Olpiń+ski* (sposób literacki), albo tworzono z osnowy rzeczownikowej (bez przyrostka *-in*), *Bogucin — bogucki*, *Lasocin — lasocki*, *Szczebrzeszyn — szczebrzeski* (sposób ludowy). Przyczyna mogłaby tkwić w podobieństwie tworzenia przymiotników od rzeczowników jednostkowych z przyrostkiem *-in*, który znika w liczbie mnogiej: *mieszczan-in — mieszczanie — mieszczkański*, *poganin — poganie — pogański*, *Franciszkanin — Franciszkanie — franciszkański*, ale mogłaby być i w dążeniu do skracania zbyt długich słów, które się objawia u ludu n. p. w przymiotniku od nazwy *Rab-ka* nie *rabczański* (jak spotykamy w języku literackim), ale *rabski*.

Sądźmy tedy, że żadnej z dwu postaci: *Szczebrzeszyński* czy *Szczebrzeski*, za błędną uważać nie można.

3. Zaburze czy Zabuże?

Czy należy pisać wieś *Zaburze* czy też *Zabuże*? W dawnych aktach pisano: *Zabuże*.

X. L. Kępiński.

— Gdyby w *Zabużu* można wykryć pierwiastek *bór*, mogłoby być *Zabórze*, jak *Zagórze*, *Zalesie*, *Zarzecze*. Prawdopodobniejszą jest rzeczą, że w *Zabużu* tkwi *Bug*, rzeka, a więc musi być *Zabuże*, jak *Zasanie*, *Zadnieprze* i t. p.

4. Sąciarka czy Sąsiadka? Rodecznica czy Radecznica?

Do połowy w. XIX pisano w aktach wieś *Sąciarka*, *Rodecznica*, obecnie zaś piszą: *Sąsiadka*, *Radecznica*. Lud trzyma się nazw dawnych.

X. L. Kępiński.

— Pochodzenie tych nazw jest nam nieznane. *Sąciarka* może pochodzić od czasownika *sączyć się*, to znaczy płynąć bardzo słabym strumykiem; *Rodecznica* zdaje się być w związku z nazwiskiem rodowym *Rodecki*. Należałoby przywrócić nazwy pierwotne.

5. Świniobicie?

Wyraz ten jest ogólnie używany na Śląsku Górnym, tłumaczony z języka niemieckiego „Schweineschlacht”. Według mego zdania, w ogłoszeniach rzeźników należałoby raczej użyć wyrazu *ubój*.

Z. Grancki.

— Wyrazy złożone na sposób niemiecki nie przystają do polszczyzny i zawsze trącą obczyzną. Niechętnie tedy dajemy im w języku prawo obywatelstwa. Wyraz *ubój*, niby prawidłowo utworzony, jest nowotworem, jeszcze nie utartym, ale jeżeli się go musi użyć, lepszy od *świniobicia*. Co do *uboju* proszę zobaczyć uwagi inż. Rzewnickiego w „Por. Jęz.” S. B. Nr 42, str 11.

6. Hebrajski czy hebrejski?

Niektórzy publicyści używają formy „hebrajski” bez należytego uzasadnienia.

Wyraz ten pochodzi albo od nazwy „Eber” czyli „Heber”, prawnuka Sema (Gen. X. 19 i XI. 14), od którego wedle rodowodu Biblii w 6-tem pokoleniu pochodził Abraham, syn Teracha (Gen. XI. 26), albo od wyrazu „*ibri*”, to zn. „zarzeczny” (Gen. XII. 15), którym tu-byłcy mienili Abrahama, jako przybyłego do Kanaan z za Eufratu.

Nazwa ta jest prawdopodobnie identyczna z nazwą, która się znajduje w odczytanych z końcem ubiegłego wieku listach z Tell-ell-amarna jako „*ha-biri*”.

Józef, prosząc podczaszego o pamięć, gdy ten powróci do urzędu na dwór królewski, mówi: „Kradzieżą porwano mnie z ziemi „*lbryjczyków* (mej-erec ha-ibrim” Gen. XL. 15).

Prorok Jonasz na zapytanie, kim jest i skąd pochodzi? odpowiada: „*lbri anochi*” — „*lbrijczykiem* jestem” (Jon. I. 9).

Od „Heber” pochodzi „Hebreczyk”, lub skrócone „Hebreczyk, hebrejski”. Od „*ibri*” pochodzi „*lbrijczyk*, czyli skrócone „*lbrijczyk, ibrijski*”.

Ponieważ język polski nie znosi rozziwu na początku wyrazu, więc raczej przyjął brzmienie pierwsze „Hebreczyk, hebrejski”.

Język polski kształtował się przeważnie na łacińskim, przyjmując nie tylko pierwiastki, ale formy gramatyczne, a nawet końcówki.

Po łacinie brzmi „*hebraeus*”, w języku francuskim „*l'hebreu*”, w włoskim „*ebreio*”, w angielskim „*hebreo*”, w niemieckim „*Hebräer-hebräisch*”, w rosyjskim „*jewrej*”, a więc samogłoska w drugiej zgłosce brzmi wszędzie fonetycznie *e*.

Dlaczegożby język polski miał właśnie w tym wyrazie trzymać się brzmienia końcówki greckiej?

Księża, zakonnicy i świeccy autorowie polscy kształcili się i pisali pierwotnie po łacinie i z łaciny przeszli wprost do języka polskiego bez pośrednictwa języka greckiego, w którym końcówka jest „*aios*”.

Stąd poszło, że nawet greckie wyrazy, jak „*Ptolomajos*” po łacinie *Ptolomaeus*, po polsku brzmi *Ptolomeusz*, *Hasmonaj* — *Hasmonejczyk* (a nie *Hasmonajczyk*), *Juda*, *Judaeus*, *Judejczyk* (a nie *Judaj-*

czyk), Makabi, Makabejczyk (a nie Makabijczyk), Warna, Warnęczyk, (a nie Warnańczyk), kolega, koleżeński (a nie koleżański), kłajster, klej i t. p.

Pisownia „hebrajski“ jest zatem nieuzasadnioną i może polegać tylko na błędnej transkrypcji z niemieckiego „Hebräer, hebräisch“, użyta czyto z pisowni łacińskiej *ae*, czyteż z konieczności.

„Hebreer, hebreisch“ byłoby błędem.

W pierwszym wypadku powstałoby przedłużenie *ee*, jak w wyrazie „die Beere“ (jagoda), a w drugim wypadku zlewałoby się *ei* w dyftong, jak n. p. w wyrazach „mein, dein“ i t. d.

Należy zatem pisać bezwarunkowo „Hebrejczyk, hebrejski“, jako logicznie uzasadnione i bardziej odpowiadające właściwościom języka polskiego, który nie znosi brzmienia *aj*, gdyż *a* przed miękką spółgłoską i najmiększym *j* zwątła się na *e*.

S. Spitzer.

— Przyznajemy słuszność wywodom, jednak wobec powszechnego używania wyrazu w brzmieniu *hebrajski*, trudnoby było walczyć o brzmienie poprawniejsze, ale nie używane.

III. POKŁOSIE.

Prof. Dr Antoni Ferdynand Ossendowski. *Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów*. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Str. 57. „*Swoj* „mauser“ zatknąłem za klapę kozucha“... W tem i szeregu innych miejsc zaimek dzierżawczy zbyteczny. Rusycyzm.

Str. 63. „Tu prąd stał się bardziej szybkim“, powinno być: Tu prąd był szybszy. Miast narzędnika „szybkim“, p. b. „szybki“.

Str. 66. ...„*czerwoni*... przelapywali Rosjan“, p. b. wylapywali, łowili, łapali.

Str. 69. ...był to okaz, ...posiadający tak olbrzymią siłę, że niesforne konie kładł na ziemię i *uzdał*(?) je, przycisnąwszy ramieniem“.

Str. 73. „Sojoci nie zmienili *swoich* obyczajów“. „*Swoich*“ zbyteczne.

Str. 79. „plateaux“; po polsku?

Str. 79. „Urzednicy... prosili... lekarza wejść“... p. b. prosili, aby lekarz wszedł.

Str. 81. „*gnojące* oczy“, p. b. ropiejące.

Str. 87. „Mróz stawał się tęższym“, p. b. mróz brał, tężał, wzma-gał się lub wreszcie „mróz stawał się tęższy“.

Str. 90. ...„*konie*... wskakiwały i padały“, p. b. zrywały się, podnosiły się i przewracały.

Str. 98. „Baron otrzymał porażkę od chińskiego generała“, p. b. doznał porażki.

Str. 99. ...„Z portów Indyjskiego Oceanu“, p. b. Oceanu Indyjskiego.

Str. 101. ...„pasożytami“, p. b. pasorzytami.

Str. 104. ...„z modrzewia *wybudowany budynek*“..., p. b. wzniesiony.

Str. 105. ...„wieśniak *kultywował* pszenicę, proso i bób“, p. b. siał, uprawiał.

Str. ... „signoriny“ były... niemniej brudne... od innych Tybetanek, pochodzenie których ginie w mroku przeszłości“, p. b. których pochodzenie.

Str. 123. ...„Szatana w szkarłatnej *mantji* (?) buntu“...

Str. 133. „Chińska konfucjańska świątynia w Kobro“. Świątynia p. b. na pierwszym miejscu.

Str. 160. ...„nie radzę do... niego wstępować, gdyż nie jest na-
zbyt gościnnym“. Narzędnik „gościnnie“ p. b. zastąpiony przez mianownik.

Str. 169. „Konie ślizgały się i padały“, p. b. przewracały.

Str. 180. ...„dowódca oddziału był dostatecznie *przezornym*... za-
miast narzędnika p. b. mianownik „przezorny“.

Str. 198. „Los księcia Cruttona-Bejle był *czarnym*, jak noc je-
sienna“. Zamiast narzędnika p. b. mianownik „czarny“.

Str. 201. „W... rozkazach... był taki *aplomb*“. Wyraz obcego po-
chodzenia, p. b. pewność siebie.

„Rezultatem... było wyrażenie *tym ostatnim* wotum nieufności“,
zam. im.

Str. 206. „Jakiem prawem *wrywają się* do życia Mongolji, p. b. wdzierają się.

Str. 210. ...„pogrzebali ciała zabitych na północnych *spadkach*
gór“, p. b. stokach.

Str. 217. „Świątynia ta, wybudowana w tybetańskim stylu *archi-
tektonicznym*“. „Architektonicznym“ zbyteczne.

Str. 218. „Zaleczyć rany“. Rusycyzm; p. b. zagoić, wygoić, wy-
leczyć.

Str. 224. „*podano* nam lekki powóz“... Rusycyzm; p. b. zajechał,
podjechał.

...„trudno zrozumieć powody, które pociągały do tego kraju...
mongolskich władców, pełniących na Wschodzie swoje historyczne
przeznaczenie“... „Swoje“ zbyteczne.

Str. 229. „...*podano* nam... barana, *który* podaje się tylko najbar-
dziej szanownym gościom“, p. b. „którego“.

Str. 241. ...„łapiąc pasożyty“, p. b. „pasorzyty“.

Str. 241. „Setki ich... żyją spokojnie, dopóki ludzie nie zwrócą *niebezpiecznej uwagi* na ich skórki“, p. b. nie zwrócą na ich skórki uwagi, dla nich *niebezpiecznej*.

Str. 254. ...„mam przed sobą człowieka, zdolnego do... *bezwrotnych odruchów*“. (?)

Str. 258. ...„koszmar“. Rusycyzm.

Str. 262. ...„Teta, na brzegu której...“, p. b. „na której brzegu“.

Str. 262. ...„połamanych wozów, żelaznych piecyków..., czapek i nawet *porwanych* woreczków chińskich od tytoniu“. Rusycyzm; p. b. podartych.

Str. 263. ...„miejsowość była *bezludną*“. Narzędnik zastąpić należy mianownikiem.

Str. 273. ...„skąd wam łatwo będzie *dotrzeć celu*“ p. b. dotrzeć do celu.

Str. 274. „Ród mój... był wojowniczym i religijnym, więc skłonny“. Trzy przymiotniki zamiast narzędnika, p. b. użyte w mianowniku.

Str. 277. „Prądy te ujawniały się już przed wybuchem *światowej wojny*“, p. b. wojny światowej.

Str. 284. „Plan zjednoczenia mongolów był *blizkim* do urzeczywistnienia“. Zamiast narzędnika p. b. mianownik „bliski“.

Str. 289. „Pod *przykrywką* nieistniejących rozkazów barona“. Zwykle „pokrywką“.

Str. 297. „Koszmar“. Rusycyzm.

Str. 297. ...*pałały* w moim mózgu *pytania*“, może „*pały się*“?

Str. 297. ...„w pałacu *żywego boga*“, p. b. boga żywego na wzór okrzyku: przez Boga żywego; porównaj również u Odyńca „*przez bóg żywy* w tej chwili po łeb twój się nachyli“.

Str. 298. *porcelanowa grupa*... przedstawiająca tańczących markizów i *markiz*, p. b. grupa porcelanowa... markizy.

Str. 307. „Woreczki plecione ze... sznurków, *pełnych* pereł...“ p. b. pełne.

Str. 317. „Walka była *niepomysłną*“, p. b. niepomysłna.

Str. 328. „Azja jest *pełną* zagadek, lecz zarazem *pełną* odpowiedzi“, p. b. pełna.

Str. 331. „Będzie on więcej mądry“, p. b. mądrzejszy.

Str. 337. „Świstaki nie *ryją swych nor*“. Właściwsze byłoby „kopia“. „Swych“ zbyteczne.

Str. 339. „Żółwie o 16 nogach, olbrzymie węże, *posiadające* smaczne mięso“, p. b. mające lub „o smacznym mięsie“.

Str. 341. „Powoli ciało staje się *przeźrocystem*, *zdolnym* przebijającym sklepienia“, p. b. przeźrocyste zdolne.

Str. 341. „Nagrzewające wodę dla gorących źródeł“, p. b. ogrzewające lub wprost grzejące.

Str. 347. „poszlę“, p. b. poślę.

Dr St. Skalski.

IV. PRZEDRUKI.

Różne czasopisma i dzienniki uważają za rzecz pożyteczną dla czytelników pomieszczanie spostrzeżeń o języku i podają w „Kąciku“ językowym, czy pod osobnym tytułem „O poprawności języka“ artykuły i artykułiki ciekawej treści. Ponieważ nikt wszystkich dzienników i czasopism nie czyta, postanowiliśmy w miarę miejsca podawać w „Poradniku“ przedruki ciekawszych ustępów z przytoczeniem źródła, i zgóry przepraszamy redakcje, żeśmy się naprzód o pozwolenie nie postarali, boby nam to było utrudniło wykonanie zamiaru.

Oto n. p. „Rzeczpospolita“ z r. 1924. w Nrze 97. pisze:

„Język nasz zmakaronizowany przez łacinę, trochę zepsuty przez francuzczyznę za Stan. Augusta, naruszony przez niemczyznę za Księstwa, zaczyna trochę się z tych wszystkich wpływów oczyszczać za Królestwa, a więc w epoce pół-wolnościowej; natomiast rozwija się, rośnie, potężnieje, „pieści, błyska, grzmi, przenika“ dopiero w dobie Mickiewiczowskiej i w epoce zaraz następnej, a więc w czasach największego ucisku. A nawet przechował się jeszcze takim, kiedy go co najmniej w czterech piątach dawnej Polski prześladowano i wyganiano kolejno ze szkół, urzędu, sądu, skąd tylko było można. Jak dbano wówczas o jego czystość, jak strzeżono przed korupcją, jak pisano nim i mówiono poprawnie, wytykano każdy błąd, wszelką niepolskość z ducha i brzmienia. Aż miło.“

„A kiedy przyszła nareszcie marzona przez cztery pokolenia wolność, to już ani o jego czystość się nie dba, ani poprawności nie przestrzega. Dzięki temu dzisiejszy język polski, zarówno w piśmie, jak słowie, jest stanowczo dużo gorszy od tego, którym się pisało i mówiło za Hurki, Jankulja i Apuchtina. Wszystkie złe naleciałości, ze wszystkich trzech zaborów, zwłaszcza biurokratyczne, zeszły się razem, podały sobie zgodnie ręce i biją, kłują, męczą, kaleczą, wykoszlawiają, brudzą i poniewierają ten biedny a tak śliczny niedawno język polski. Przytem zauważyć można, że wpływ rusycyzmu, pomimo etymologicznego podobieństwa języków, a więc napozór najłatwiej mogącego wpływ ten wywierać, jest daleko mniejszy, aniżeli wszelkiego rodzaju germanizmy, zwłaszcza z biurokracji austriackiej początek biorące. Rzec

zresztą naturalna, bo tylko tam rozwijał się w ostatnich dwu pokoleniach biurokracyzm w języku polskim, ale zato pod wpływem urzędowego języka austriackiego; natomiast polski język urzędowy w b. Królestwie, który był zupełnie poprawny, a czystości pilnie przestrzegał, przestał istnieć i poszedł w zapomnienie, właśnie od tych samych dwu pokoleń.“

„I nikomu, a przynajmniej bardzo mało komu na myśl przychodzi protestować przeciw temu. A jak już komu przyjdzie na myśl, to nikt go nie słucha. POCO? Przecie już wszystkim wolno mówić i pisać po polsku. Nawet trzeba. Więc znów można trzymać się starej, doskonałej i ogromnie wygodnej zasady, że: wolno w Polsce, jak kto chce. Rzeczywiście, tak było w dawnej Polsce; i to właśnie tak nas daleko zaprowadziło.“

„Niepodobna deptać po wszystkich kwiatach tych dziwnych neologizmów; na to potrzebaby całego tomu.“

„Śliczny jest wyraz: *inwigilacja*. Dobrze jest jeszcze, że nie: „inwigilaństwo“. Na to mamy aż dwa wyrazy: śledzenie i dozorowanie. Albo także piękne słowo i tak wdzięcznie brzmiące: *urgować*. Możliwy byłoby tych neologizmów bardzo mocno „urgować“, aby zechcieli przypomnieć sobie, że to po polsku w urzędowych papierach pisano: pilne, albo b. pilne, co jest (mogę ręczyć) o wiele lepiej. Albo inny wyraz, także chętnie w urzędowych miejscach używany: *w międzyczasie*, co jest bezmyślnym, mechanicznym tłumaczeniem niemieckiego: „in der Zwischenzeit“. Najpierw polski język niechętnie przyjmuje do siebie wyrazy składane; a potem słowo to brzmi od wieków po polsku: tymczasem.“

„Albo te dwa nadużywane fałszywie wyrazy *odnośny* i *względny*. „Odnosny“ jest to taki przedmiot, który można wziąć za ucho, kołnierz, albo za łeb i odnieść, gdzie się komu podoba. Czyby tego samego nie można zrobić z wyrazem „odnosny?“ Po polsku bowiem mówi się i pisze nie: *odnosne ministerjum, urząd* lub t. p., ale: właściwe ministerjum czy urząd. „Względny“ zaś jest znów bezmyślny i mechaniczny przykład ze słowa: *relativ*, chętnie w tej formie przez biurokrację niemiecką używanego, skąd i do nas załazł, razem z nadużywanym słowem: „względnie“, tak samo sfabrykowanym ze słowa: „*respective*“, co też już Niemcy przekręcili z łaciny i z francuszczyzny.“

„I chodząc po Warszawie, słyszysz już te wyrazy, nietylko w urzędowych komunikatach, ale w potocznej rozmowie. Słowem: korupcja zaczyna już działać nagminnie“.

„Niepodobna dalej się w ten bigos językowy zapuszczać. Jeszcze tylko jeden wyraz, także coraz częściej używany: *światopogląd*. Śliczne, dosłowne tłumaczenie z „*Weltanschauung*“. I właściwie nic nie znaczy, ale brzmi tak mocno, tak „kulturalnie“, tak może wyrazić wszystko i nic; skutkiem tego chętnie i z pewną ostentacją używane, zarówno w słowie jak w piśmie, przez mniejszości narodowe.“

„A wszystkie te łatwości w zachwianiu i zepsuciu czystości języka pochodzą także poprostu z tego, tak bardzo rozwielnionego u nas pół-wykształcenia. Nie wiem, czy jest w Europie kraj, liczący tak dużo pół-analfabetów, jak nasz. Złożyło się na to dużo warunków, niemniej jednak jest to prawdziwa plaga. Bo ta sławiona „kultura“ doprowadziła nas dziś do pół-kultury.“

„Ale czasem bywa i wesoło z tej racji. Tak n. p. zajdźmy do restauracji, zwłaszcza pierwszorzędnej, gdzie „menu“ jest także po francusku. A jakże! I czytamy śliczne: *majtredhotel*, *sosmader*, albo nawet *bigaus*. A już najpiękniej: „*Roti Romain*“, co brzmi wprost kanibalicznie: pieczony Rzymianin.“

„Albo idziesz ulicą w okolicach Marszałkowskiej i czytasz, już nie po francusku, ale w języku naszym, że: „wyroby własne“, „bąby czekoladowe“, albo nawet: „czekoladki brylantowe“.

„Gdyby to wszystko nie było trochę przykre i źle świadczące, o tej właśnie „kulturze“ dawnej i własnej, to nawet mogłoby czasem być wcale zabawne.“

Vieux Polonais.

(Uwagi zupełnie słuszne, szkoda, że jednostronne. Moglibyśmy całymi stronicami przytoczeń z dawnych roczników „Poradnika“ wykazać dowodnie, że rusycyzmów w języku literackim i urzędowym mamy nie mniej, jak germanizmów, a nawet kto wie, czy nie więcej. Nie trzeba się jednak spierać o większą liczbę, lub widzieć źdźbło w oku brata, a nie widzieć belki we własnym, lecz trzeba wspólnym wysiłkiem tępić te chwasty bez oglądania się na to, czy się to komu podoba, lub nie. — Red.).

V. NOWE KSIĄŻKI.

1. *Język a my*. Kilka uwag o tak zwanych błędach językowych. Skreślił J. Rz., Płock 1923, str. 40.

Broszura wielce ciekawa najpierw dlatego, że autor nie zawodowy językoznawca wypowiada swoje zdanie o różnych sprawach językowych ze swego stanowiska człowieka inteligentnego, miłującego język ojczysty, powtóre dlatego, że to, co mówi, mówi szczerze i otwarcie, nie krępując się względami na wyższą lub niższą uczoneść osób lub na utrwalony w społeczeństwie autorytet.

„Obojętność i niedbalstwo tych, którzyby mogli, a nie chcą, niezaradność tych, którzyby chcieli a nie mogą“ skłaniają autora do zabrania głosu, aby „szarpnąć sumieniem wrażliwszych a zamącić błogi spokój obojętnym“.

Maluje tedy przede wszystkim stan naszego języka w przeszłości i w terażniejszości, wykazuje brak umiłowania tego najdroższego skarbu narodowego, i hołdowanie obczyźnie, obojętność na rażące błędy w książkach i czasopismach, a zwłaszcza w dziennikach, lekceważenie języka na scenie, na mównicy, w urzędach nawet najwyższych, i wydrwiwanie tych, którzy wykazują błędy i nawołują do poprawy. „W ten to indyferentyzm chciałem uderzyć — mówi autor — bo uważam go za najgorsze zło dla języka; ludzie przeciwnych zdań mogą się z sobą kłócić, walczyć, zaciętrzewiać się wzajem na siebie, ale ponieważ wspólny cel, dobro języka, im przyświeca, spotkają się kiedyś w kompromisach“.

„Przedziwne kwiecie rodzić może nasza gleba językowa, a jednak szkodniki hulają bezkarnie i chwasty się plenią naokół... W niszczącej tej robocie właśnie i owi „przyrodnicy“ językowi niepośledni biorą udział, — i dlatego do „ogrodników“ wołam: baczność!... Niedyskretne, z oportunistu płynące przemilczanie partactwa przyrodników o głośniejszych nazwiskach, lecz właśnie piętnowanie ich niedbalstwa jest potrzebne; narazi to nieraz na przykrość, wiem, ale w ofierze ją złożyć trzeba — dla dobra sprawy się to przecież czyni. Jeżeli wbrew temu pod przyłbicą przemawiam, a przyrodników imiennie nie dotykam, to dlatego tylko, że nie piszę tu żadnej rozprawy, jeno apel rzucam; mojaż w tem wina, że pretensje roztoczyć musiałem naokół i cierpkim może piórem pisać? Nie straciłem czasu, jeśli to szczere naszkicowanie naszego stosunku do języka zniewoli tego lub owego do zastanowienia się nad sprawą; wiem, że w wyniku tego zastanowienia sprawa nic nie straci, a zyskać — może...“

Ten, kto tę broszurę przeczyta, zyska niezawodnie.

R. Z.

VI. ZAGADNIENIA.

Przechodząc ulicą, zauważyliśmy następujący napis na bramie domu:

Wszech nauk lekarskich

DR I. KRZYWY

ordynuje w chorobach skórnych i t. d.

Nie byłoby w tym napisie nic dziwnego, gdyby nie otrzymana niebawem wiadomość, że ten Dr — to kobieta. Proszę sobie wyobrazić nieporozumienie, gdyby mężczyzna udał się do niej o poradę.

Zwracam się do Szanownych Czytelników o zdanie:

1) coby należało zmienić w tym napisie, aby z niego wyraźnie wychodziło, że to kobieta;

2) czy godzą się na to, aby *doktorka* nazywała się *doktorem*, *lekarka* — *lekarzem*, *lektorka* — *lektorem*, *nauczycielka* — *nauczycielem*, *asystentka* — *asystentem*, *adjunktka* — *adjunktem*, bo Świetny Magistrat m. Krakowa już tak w dekretach nazywa swoje urzędniczki — przepraszam: urzędników.

O liczne odpowiedzi i uwagi prosimy.

VII. KORESPONDENCJA REDAKCJI.

P. F. K. w Pińsku. Rozumiemy Pańskie niezadowolenie. Przemiany w wydawnictwie i przerwy wojenne były przyczyną tego „nieporządku“, jak go Pan słusznie mianuje. Dla Pańskiej i innych czytelników informacji podajemy, że od r. 1901—1912 wyszło prawidłowo roczników 12. W r. 1913. i 1914. wyszedł „Poradnik“ razem z „Językiem polskim“ (I. II.), a więc rocznik 13. i 14., w r. 1915. nie wyszedł, w r. 1916 z „Językiem polskim“ (III.) jako rocznik 15; w r. 1917. i 1918. nie wychodził; w r. 1919—1923 jako Serja B Nr 1—45 tworzy roczników 5 (właściwie 4½), a więc razem roczników 20. Obecnie rozpoczynamy rocznik 21.

P. Bibliotekarzowi M. W. R. i O. P. w Warszawie. Kompletów roczników dawnych posiadamy nieliczne z r. 1902. 1903. 1904. 1906. 1907. 1908. 1909. 1910. 1916. 1920. 1922. i można je nabyć po cenie 3 zł (bez przesyłki pocztowej); nadto posiadamy luźne zeszyty ze wszystkich roczników w mniejszej i większej ilości i chętnie je odstąpimy dawnym abonentom po cenie gr. 20 za zeszyt (bez przesyłki), o ile tylko zapas starczy. Prosimy o podanie ekspedycji braków, a co będzie można prześlemy niebawem.

P. B. M. w Grudziądzu. Rozprawki i przyczynki większe (n. p. do Pokłosa) honorować będziemy po zł 10 za stronicę; za materiały, które musimy porządkować i przerabiać, równie jak za drobne zapytania nie możemy płacić honorarjów.

TREŚĆ: Od Wydawnictwa. — I. Z. W. Wasilewski: O niektórych przenośniach. — II. Zapytania i roztrząsania 1—6. — III. Pokłosie (z Dra Ossendowskiego książki: „Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów“). — IV. Przedruki (z „Rzeczypospolitej“). — V. Nowe książki (J. Rz. Język a my). — VI. Zagadnienia. — VII. Korespondencja Redakcji.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Roman Zawiliński.

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska 1. 10, pod zarządem L. K. Górskiego.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POPRAWNOŚCI I CZYSTOŚCI
JĘZYKA POLSKIEGO

WYDAWANY POD REDAKCJĄ

ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

SERJA C. ZESZYT 1—10
(ROZNIK 21)

W KRAKOWIE 1925

CZCIONKAMI DRUKARNI LITERACKIEJ POD ZARZĄDEM L. K. GÓRSKIEGO



SPIS RZECZY

	Str.
I. Artykuły:	
1. Z. W. Wasilewski: O niektórych przenośniach	2, 17
2. R. Zawiliński: Gramatyka czy nauka o języku	33
3. " Nauka a dyletantyzm	49
4. " Niec o wyrazownictwie polskiem	65
5. " Poprawność językowa w teorji a praktyce	81
6. " Co kształci nasz język	105
7. " Urzędowe psucie języka	121
8. " Z broszur zapomnianych	128
9. " Jeszcze o przysłowjach i przenośniach	84
II. Zapytania i odpowiedzi (1—124) . . str. 6, 21, 36, 51, 68, 86, 108, 122, 141	
III. Roztrząsania:	
przez p. Jana Tarnowskiego	74
przez p. Jana Tarnowskiego	91
przez ks. B. Scheffsa	93
przez dyr. S. Spitzera	95
przez J. Rzewnickiego	114, 125, 142
IV. Pokłosie:	
z dzieła Ossendowskiego (Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów)	9
z Weysenhofa (Noc i świt)	42
z Bibl. laureatów Nobla	43
z Żeromskiego „Przedwiośnia“	54
z Orkana: „Kostki Napierskiego“	101
z J. Żyznowskiego „Z podglebia“	115
V. W sprawie słownictwa technicznego p. Al. Pragłowskiego 24	
VI. Gdańscy przyjaciele a język polski 44	
VII. Vivat sequens! 55	
VIII. Język w czasopismach sportowych przez F. Fidzińskiego 57	
IX. O pochodzeniu nazwisk żydowskich na ziemiach wschodnich przez S. Malewicza 111	
X. Wyjaśnienie zwrotu „drzeć koty“ przez Z. Wasilewskiego 110	
XI. Osobliwości językowe w dziennikach przez Mg 113	
XII. O pochodzenie nazwiska „Mickiewicz“ p. S. Malewicza 127	
XIII. Przedruki str. 12, 25, 60, 76, 96, 116, 129	
XIV. Nowe książki str. 14, 29, 45, 63, 79, 103, 119, 132	
XV. Zagadnienia str. 15, 31, 47, 104	
XVI. Curiosum str. 31	
XVII. Korespondencja Redakcji str. 16, 32, 64	
Od wydawnictwa str. 1, 32, 48, 80, 136	

